Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 4 KWIECIEŃ 1939 R. Rok XV

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, KSIĄŻĘCA 4 M. 4. KONTO P. K. O. 8.636

TREŚĆ:

STANISŁAW MIŁKOWSKI

O WŁAŚCIWE POJMOWANIE DEMOKRACJI

I.

Żyjemy w tym okresie dziejów, kiedy świat podzielił się na dwa obozy ideowe, stojące naprzeciw siebie z karabinem u nogi, gwałtownie się dozbrajające, obozy, które mogą się już jutro zetrzeć w zażartej walce na śmierć i życie. Obóz dyktatury i totalizmu, czyli obóz państw rządzonych autorytatywnie przez jednostki — dyktatorów bez udziału społeczeństwa — oraz państw przeważnie demokratycznych. Obok zmagań na arenie międzynarodowej dokonuje się walka między totalizmem (faszyzm, hitleryzm), a demokracją w łonie wszystkich niemal społeczeństw. Totalizm bowiem czerpiący swoje wzory z faszystowskich Włoch lub hitlerowskich Niemiec stał się określonym kierunkiem ideowym, który podjął zdecydowaną walkę z demokracją.

Jakiż jest wynik tych wzajemnych zmagań i walk?

O tym trudno byłoby mówić już dzisiaj, ponieważ decydującym będzie wynik ostateczny. W każdym razie w obecnym momencie sytuacja przedstawia się w ten sposób, że ofenzywę prowadzi totalizm — demokracja zaś dotychczas zajmuje pozycje defenzywne, obronne — i to zarówno na arenie międzynarodowej, jakoteż w walkach prowadzonych w łonie poszczególnych państw.

Rzecz naturalna, że Polska jest również terenem zmagań się tych dwu kierunków ideowych i że to, co się dzieje gdzieindziej — silnie na nią oddziaływuje. Ruch ludowy wyrósł dzięki postępom demokracji w różnych okresach czasu — i dzisiaj w swoich założeniach ideowych i programowych stawia demokrację na pierwszym miejscu szczególnie w odniesieniu do formy rządzenia państwem.

W rozważaniach niniejszych idzie mi o postawienie zagadnienia: po pierwsze, czym jest demokracja—po drugie, w jakich warunkach i przy pomocy jakich metod działania demokracja staje się kierunkiem zwycięskim. Odpowiedź na te dwa pytania — oczywiście odpowiedź właściwa i trafna — wypracowana i ustalona w ramach całego ruchu ludowego może mieć doniosłe znaczenie dla przyszłego jego rozwoju, może przyczynić się poważnie do zwycięstwa całego obozu demokracji.

Na samym początku nasuwa się pytanie inne — a mianowicie, co to jest właściwie demokracja? Czy istotnie jest ona sama przez się określonym kierunkiem ideowym, pewnym programem społecznym, kulturalnym i politycznym. Dosłownie w tłumaczeniu z greckiego demokracja oznacza rządy ludu. Taka demokracja była w starożytnej Grecji, w Atenach, gdzie to mieszkańcy tego miasta zbierając się na rynku wykonywali pewne czynności państwowe bezpośrednio lub też do ich sprawowania wybierali swoich przedstawicieli. W czasach nowożytnych pojęcie demokracji w najszerszym tego słowa znaczeniu jest mniej więcej takie samo. Demokracja jest określeniem ustrojowo-politycznym, czyli oznacza formę rządzenia państwem przy udziale przedstawicieli społeczeństwa Zasadza się ona na wolności osobistej i wolności stowarzyszenia się oraz na równości wszystkich wobec prawa. Czyli innymi słowy demorkacja opiera się na pewnych zasadach ogólnych, wspólnych wszystkim obywatelom.

Niezmiernie ważnym momentem jest to, że stwarza ona warunki do rozwoju i twórczości zarówno jednostki — jakoteż stowarzyszeń powoływanych dla różnych celów. Stąd to ustrój demokratyczny stwarza pewien odrębny typ kultury, charakteryzujący się tym, że wartości twórcze jednostki i zespołów wchodzą do ogólnonarodowego dorobku i postępu.

W ustroju demokratycznym społeczeństwo rozwija się w całej swojej masie, wszelkiego rodzaju zdobycze upowszechniają się, innymi słowy następuje stopniowa demokratyzacja kultury.

Podchodząc do zagadnienia od strony ustroju państwowego — demokracja jest formą podziału uprawnień w zakresie wykonywania czynności państwowych lub koniecznych dla rozwoju państwa — między z jednej strony aparat państwowy, występujący w postaci administracji — a z drugiej strony między społeczeństwo czy to w postaci samorządu, czy wolnych zrzeszeń społecznych.

Natomiast w ustroju totalnym sytuacja przedstawia się wręcz odwrotnie. Tutaj wszystko jest podporządkowane jednolitemu kierownictwu, które zgóry wszystko narzuca, tłumiąc twórczość indywidualną i zespołową. Najwyższą cnotą staje się karność i posłuszeństwo. Robić można tylko to, co jest zgóry nakazane lub narzucone. Zarząd państwem i instytucjami społecznymi spoczywa wyłącznie w rękach aparatu biurokratycznego. Można powiedzieć, że przy rządach totalnych społeczeństwo zosta-

je ubezwłasnowolnione, traktowane jak dziecko, którego nie można puszczać samopas. Jeżeli nawet totalizm stwarza np. namiastkę samorządu— to jednak zazwyczaj samorząd taki opiera się na mianowaniu ludzi sobie powolnych — czyli nie wiele ma wspólnego z istotą samorządu. Wolność, która jest największą wartością człowieka, w ustroju totalnym przestaje istnieć. Niewątpliwie tego rodzaju system wywiera wybitne piętno na psychice danego społeczeństwa oraz na charakterze jego kultury.

Powyżej stwierdziliśmy, że demokracja jest formą ustroju państwa, w którym społeczeństwo posiada uprawnienia, oraz wykonuje czynności, które w ustroju totalnym są wyłącznie skoncentrowane w rękach aparatu państwowego. Ponadto demokracja opiera się na pewnych ogólnych zasadach, odnoszących się jednakowo do wszystkich obywateli.

Należałoby się jeszcze zastanowić, czym demokracja nie jest?

Otóż niewątpliwie nie jest ona ideologią, czy programem społecznym. Przykład: konserwatysta może wyznawać te same zasady demokratyczne, co jakiś lewicowiec, stojący na przeciwległym biegunie ideowym pod względem społecznym. Czyli godzą się oni na formę ustroju państwowego — natomiast dzielić ich może przepaść przekonań społecznych. *Demokracja stwarza więc tylko ramy dla swobodnego rozwoju różnych kierunków ideowych* — i to zarówno głoszących zasady demokratyczne — jakoteż i propagujących hasła wręcz odwrotne czyli totalistyczne. Stąd też zupełnym nieporozumieniem jest spotykane czasami określenie ideologii ruchu ludowego mianem „demokratyzmu". Słusznym to byłoby wówczas, gdybyśmy pod to pojęcie podstawili określoną treść ideową, odnoszącą się do spraw społecznych i kulturalnych. Ale z uwagi na możliwości nieporozumień lepszym określeniem dla oddania treści ideowej danego ruchu społecznego jest np. socjalizm, agraryzm i t. p.

Pytanie, w jakich warunkach i przy pomocy jakich metod działania demokracja staje się kierunkiem zwycięskim — jest niesłychanie doniosłym. Rzecz naturalna, że nie chodzi tutaj o zwycięstwo w walce orężnej— tylko o zwycięstwo w warunkach swobodnej gry sił.

Stwierdziliśmy wyżej, że w ustroju demokratycznym społeczeństwo w różny sposób oddziaływuje na losy państwa — oraz wykonuje szereg czynności związanych nieodzownie z jego rozwojem. Byłoby oczywistym błędem stawiać zagadnienie w ten sposób, że państwowy aparat administracyjny już z samej swojej istoty jest wrogiem demokracji. Rzecz tak przedstawia się tylko wówczas, gdy rządy w danym państwie spoczywają w rękach wrogich demokracji. W ustroju demokratycznym działalność aparatu państwowego i dobrowolna działalność społeczeństwa wzajemnie się uzupełniają i dopełniają. I taki stan dla rozwoju danego państwa niewątpliwie jest najpomyślniejszy, bo wówczas wszystkie twórcze siły narodu działają dla jego wszechstronnego rozwoju.

Tam zaś, gdzie społeczeństwo z tych czy innych względów jest bezczynne, nieaktywne — np. w konkretnej, konstruktywnej działalności organizacyj społeczno-gospodarczych, zawodowych, oświatowych, samorządowych i t. p. — powstaje luka, która utrudnia rozwój całego organizmu społeczno-państwowego. W takiej sytuacji wzrasta stopniowo rola biurokracji, która luki te musi uzupełniać, powstaje przekonanie o nieudolności społeczeństwa i niewiara w owocność jego poczynań. Wszystko to staje się pożywką dla wzrostu prądów totalistycznych, które wykorzystu-

jąc niedomagania demokracji — uderzają w jej zasady i przeciwstawiają im wyższość systemu kierowniczego, polegającego na posłuszeństwie i podporządkowaniu się uprzywilejowanej elicie. Dobrze zazwyczaj postawiona propaganda trafia niejednokrotnie do tak zwanego szarego człowieka, dającego się porwać prądowi złudnemu w mniemaniu, że znalazł się na drodze do prawdy. Oczywiście działa w takich wypadkach szereg czynników ubocznych, lęk o byt materialny, zastraszenie i t. p.

W tego rodzaju walce doniosłą rolę odgrywa moment psychiczny. Samo zachwianie się wiary w zasady demokracji osłabia w obozie siłę oporu i sprowadza go do roli obronnej, defenzywnej — a wiadomo, że taka pozycja ze strategicznego punktu widzenia jest z reguły niekorzystna.

Z dotychczasowych rozważań można wyciągnąć wniosek tej treści, że siła ustroju demokratycznego państwa pozostaje w ścisłej zależności od tego, jak głęboko zasady demokracji zapuściły swoje korzenie w masach społeczeństwa i w jakim stopniu znajdują one wyraz w jego wszelkich poczynaniach. Innymi słowy do normalnego funkcjonowania demokracji nie wystarczy zmontowanie górnych jej wiązadeł w postaci konstytucji, ordynacji wyborczej i ciał parlamentarnych, bowiem będzie to twór nadzwyczaj słaby, jeżeli nie będzie miał mocnych fundamentów w społeczeństwie rozumiejącym istotę demokracji, w nią wierzącym i w imię jej zasad działającym. *Demokracja jest przede wszystkim systemem życia — a nie tylko formą ustroju politycznego państwa.* W jej ramach i w oparciu o jej zasady rozwijające się prądy ideowe muszą w pierwszym rzędzie rozbudzić twórcze siły społeczeństwa oraz nadać kierunek i treść jego prawom. Bardzo często zdarza się, że całe obozy polityczne, głoszące obronę demokracji, w życiu praktycznym za rzecz najważniejszą uważają zdobywanie mandatów bez głębszej troski o to, co ci wybrańcy mają robić, nie mówiąc już o wyborcach, których zostawia się w spokoju, aż do następnych wyborów, chyba, że trzeba walczyć o utrzymanie ich wierności. Rzecz naturalna, że tak w życiu codziennym stosowana demokracja musi się po pewnym czasie załamać, przynosząc rozczarowanie dotychczasowym jej wyznawcom, którzy w tym nastroju stają się mało odporni na uderzenia propagandy totalistycznej. Skłonni są bowiem wówczas przypuszczać, że zawód jaki ich spotkał jest wpływem samej demokracji, a nie ludzi, którzy nie są w stanie sprostać wynikającym z jej zasad zadaniom.

Demokracja nie może się ograniczać do spraw wyłącznie politycznych — lecz musi obejmować i wypełniać wszystkie dziedziny życia. Musi ona, a właściwie kierunki ideowe w jej ramach działające, przepoić własną treścią zarówno instytucje o charakterze publicznym, jako też myślenie szerokich mas społecznych. Demokracja przyszłości — to demokracja twórcza, demokracja nie tylko polityczna, ale i społeczna, demokracja ofenzywna. Szczególnie taki charakter musi mieć demokracja wyrastająca na podłożu ruchu ludowego, tworzonego przez usamodzielniającą się warstwę chłopską. Jeżeli upajamy się powiedzeniem, że wieś ma tworzyć przyszłe dzieje Polski — to równocześnie musimy mieć świadomość, iż będzie się to dokonywać w wyniku ideowego zespolenia przynajmniej większości masy chłopskiej, zespolenia w świadomym i planowym wysiłku we wszystkich dziedzinach życia wsi i państwa. Procesy te mogą się dokonywać jedynie w atmosferze wiary i entuzjazmu, które mogą się zrodzić na podłożu określonego prądu ideowego.

RUSZYĆ

Cały świat przeżywa niesłychane chwile naprężenia już nie z dnia na dzień, ale niemal z godziny na godzinę. Co chwilę komunikaty radiowe i prasowe przynoszą nowe coraz groźniejsze wieści o wojnie zbliżającej się, o potwornych apetytach rozwydrzonych totalizmów. Kładziemy się spać wdzięczni losowi, że jeszcze nie huczą nad głowami złowrogie samoloty, i budzimy się zdziwieni, że jeszcze cisza, że jeszcze zostaje dany dzień spokojnego wysiłku wzmożenia potencjału obrony.

Naprężona sytuacja na całym świecie. Chwila nader poważna.

Na arenie wewnętrznej politycznego życia w Polsce nastąpiła cisza i wzajemne wyczekiwanie. Wypadki zewnętrzne, jak potężna burza zneutralizowały tarcia. Wśród społeczeństwa przepływa potężny nowy prąd. Rośnie poczucie konieczności współpracy wszystkich żywych sił społecznych nad zorganizowaniem skutecznej obrony...

A jednak, gdy zajdziemy wgłąb masy, gdy znajdziemy się już w morzu wśród tych, których jest najwięcej i którzy ławą stanąć mają w obronie, wyczujemy, że *tam* dociera aktualna rzeczywistość jak przez mgłę, jakby nie ich jeszcze dotyczyć miała. Tam czeka się czegoś... na coś...

Wśród czynnych sił politycznych zapanowała drętwota, wszystko wskazuje na to, na chwilowe, jakieś może czekanie przed zrywem do działania z wielkim rozmachem i dynamiką.

Ten polityczny impas, stan oczekiwania, winien jak najprędzej przełamać się i aktywne siły polityczne winny bez chwili wahania przystąpić do akcji Nie idzie tu o działalność, o natychmiastową akcję w kierunku mobilizowania psychicznego mas, szczególnie wsi, wobec nadchodzących wydarzeń.

Nie można czekać na zaproszenie, bo kto ma zapraszać masy ludu do walki o swą kartę w hitsorii? Nadszedł czas właśnie, dający jedyną sposobność do wejścia ludu silnym krokiem w sam środek „teatru świata" podpalanego ze wszech stron.

Olbrzymi zryw mas do akcji przysposobienia obrony przed gwałtem i ślepą a dumną przemocą germańską wprowadzi samoczynnie do chwycenia za ster życia w Państwie. Życie wewnętrzne wsi czeka na przygotowanie go do przyszłych zadań obronnych — przez samą wieś.

Wielka Potrzeba ma zastać zorganizowaną już i gotową do automatycznego działania samopomoc społeczną i gospodarczą wsi. Wszystkie role rozdzielić, zastępcami obsadzić funkcje, by nie było wstrząsów i niespodzianek oraz zamieszania.

Czy ma wówczas przychodzić znów policjant i nakazywać: kto i co ma robić?

Nie, do tego dopuścić nie możemy!

Razem... i całą masą!..

Sm.

CZESŁAW GRZEGORSKI

PRZECIWKO STAROŚWIECKIEJ SIELANCE

Chłopi opoczyńscy ze Studzianny kupili jesienią ub. roku dużą młocarnię — jednocześnie czyszczącą zboże, wraz z motorem do młocki. Narzędzia te nabyto za pośrednictwem Kasy Stefczyka przez Zw. Gosp. Roln. Handlowej. Przystępując do kupna tych maszyn zawiązali spółdzielnię maszynową, opartą na wkładach. Jeśli się zważy, że Studzianna, to wieś biedna, grunta piaszczyste, szachownica, przeciętne posiadanie ziemi około 15 mórg, nieraz w 10 miejscach, że do tej pory było coś 5 tylko — to korzyść z tego rozwiązania sprawy młocki musi być naprawdę doceniana.

Jeden z miejscowych chłopów opowiadał, że już dziś widzi, jak traktor orze pola, siewniki ukrywają wszystkim w ziemi ziarno przed spiekotą, jak żniwiarka żnie zboże i t. d.

Poruszyliśmy sprawy — spółdzielczych przędzalni lnu i warsztatów tkackich, piekarni, młynów i elektryfikacji wsi za pomocą spółdzielni o mniejszym czy większym zakresie. Słowem, ludzie wyczuwają, że szkoda ludzkiej mitręgi do tego co może, co powinna robić maszyna albo energia wykradziona przyrodzie, jaka w chwili płynie sobie korytami naszych nieuregulowanych, niewyzyskanych rzek i bystrych strumyków, nieraz zdolnych nieść pomoc jednej czy wielu wsiom albo całym połaciom kraju. Ludzie już zdają sobie sprawę z tego, że nadchodzi czas, żeby więcej myśleć o istocie człowieczeństwa — kulturze duchowej, która da nam moc do coraz większego i szybszego opanowywania bogactw przyrody, po sprawiedliwości, ku ogólnemu dobru — przez uczciwe korzystanie z owoców myśli ludzkiej i wyników pracy ludzkich rąk.

Chłop dzisiejszy, stykając się czasami z wielkimi ośrodkami przemysłowymi, zaczyna myśleć, zaczyna zazdrościć i buntować się, patrząc na cudowne dźwigi, mechaniczne młoty, elektryczne pociągi i obładowane ciężarowe samochody, mknące często szosami po przez wsie.

Jest to zupełnie zrozumiałe i psychologicznie uzasadnioine. Z tym się należy liczyć, bo przecież nijak to jakoś nie wychodzi, żeby ta rzeka, do której z jego pól spływa woda — pod bokiem jego obracała turbiny, które produkują czyjeś ręce w mozole, ułatwiają życie komuś tylko — a jemu — nadal idzie żyć w pocie i trudzie. Nijak to jakoś nie wypada, żeby ta ropa, wydobywana z przed jego chałupy, — skracała komuś drogę w przyjemnej przejażdżce, czy przewoziła olbrzymie ciężary, albo wykonywała trudną pracę—a on żeby żył po staremu, jednak i bez zmian, zawsze charując w pocie na ten kawałek chleba. A już nie sposób, żeby z tej rudy, którą własnymi rękoma wyrywał z wnętrza ziemi, dowoził do odludnej koleii w różnych często warunkach, prawie za bezcen — żeby z tej rudy gdzieś tam, ludzie wytwarzali cudowne narzędzia, przedmioty, olbrzymie pożyteczne maszyny — a on — w dalszym ciągu żeby jeździł na rozklekotanym wozie, pozbijanym drewnianymi kołkami, albo żeby orał półdrewnianym pługiem!

I jeśli się czasami słyszy narzekania na to wszystko, a czasem zgrzyt z przekleństwem, albo ujrzy człowiek skułaczoną groźnie pięść w pogróż-

ce że „to wszystko winno jest mojej biedzie i niedoli — to naprawdę, jest przykro, że ten sam człowiek na to, co ludzka wola wytworzyła, patrzy z taką nienawiścią, że też to jest mu obce, nieznane, wrogie i znienawidzone, że też te wspaniałe zdobycze ludzkiej myśli nie potrafią pozyskać sobie wszystkich ludzi jednako. Zaiste, jest w tym coś, co mówi, że w całej tej wspaniałej maszynie — pieczołowicie składanej ludzką ręką po przez wieki — jakieś tryby i kółka są nie w porządku i nie na swoim miejscu. Feler ten powstał albo przez pomyłkę, albo celowo wprowadziła go zła wola tam, gdzie winien być takt i rytm pracy. Bo przecież co jak co, ale postęp, zdobycze kultury — to te wartości, które winny być chyba wszystkim drogie, wnosząc do życia ludzkiego — radość słoneczną, zapał, wolę i umiłowanie pracy... Czemuż jest inaczej?.. Dlaczego tyle niezadowolenia, tyle nieszczęścia?... Czemuż twórcza myśl ludzka — wynalazki, odkrycia, produkcja masowa i wzmożona nie walczy z ludzką niedolą, a staje bezradnie przed milionami bezrobotnych rąk i całą armią głodnych i obdartych ludzi?

Czyż mamy z tym się godzić? Czyż dalej na to patrzeć oczami bezradności, albo dołączać się do tych, którzy samochodami mkną po naszych wsiach i wygrażają pięściami?...

Widzi mi się, że nie. Należy nam samym przystępować do gromadnego wprowadziła do życia wsi zdobyczy kultury materialnej, która nie tylko że ułatwia nam pracę — a będzie ją pomnażać na pożytek całego narodu.

Myśli chłopa ze Studzianny muszą się rodzić po wszystkich wsiach. Muszą kiełkować u wszystkich i znaleźć zrozumienie u całego społeczeństwa i państwa. Musimy zaprzeczyć zarzutom, „że chłopi nie potrafią pracować społecznie, że w pracy na roli i gospodarstwie — nie zaradni, mało energiczni, niedbali, kiepscy rolnicy o polach zachwaszczonych, obsiewanych dzikim ziarnem, uprawianych prymitywnymi narzędziami, okrutni hodowcy kiepskich koni, krów i t. p.”. —

Karłowate gospodarstwa, myśl o dokupieniu pola, szachownica, brak melioracji, niezorganizowany rynek zbytu, bezplanowa produckja, pośrednictwo, kartele, i co najważniejsze nieopłacalność — chcą przesłonić urokiem standartu, gatunku, rodzaju i porządku na razie zasycanej często źródłami innych dochodów — sprawy zasadnicze: uporządkowanie sprawy agrarnej w jak najszybszym czasie w imię dobra społecznego i obronności państwa.

Musimy dziś o tym myśleć, mówić — brać się do roboty. Czas nagli. Stare formy gospodarzenia ziemią nie mogą mieć miejsca w Europie w tym czasie, który domaga się od nas i narzuca nam swoje tempo i rozmach. Sielanka wiejska: „brzęk kosy”, „młocka cepów po stodołach”, „siejba zboża”, „podorywka”, „przy cierlicy“, „na jarmarku“ „przy kądzieli”, „pasionka”, „rozkwitłe słoneczniki przy zapadłej chałupie“, — to coś, co nie może zmuszać chłopa, aby żyć życiem upodlonych, po to, by ktoś se to uważał za piękno narodowe i okazję do układania wierszy. Idzie życie nowe i wcale nie gorsze od tego, jakie zostanie na obrazach i w „Legendzie o Macieju”. Dziś już możemy sobie powiedzieć jedno: chłop polski jest chętny do wprowadzania nowoczesnych form gospodarki. Wieś

polska to jeszcze zupełnie nienasycony rynek wszelkiego rodzaju wytworami przemysłowymi. To rynek tak chłonny, że przy dobrej organizacji pracy nie da próżnować ani głodować żadnej zdrowej dłoni. Weźmy dla przykładu akcję siewnikową, prowadzoną obecnie na terenie Kółek Rolniczych. W pow. łowickim było zapotrzebowanie na siewniki, z wiosną tego roku, przy celowym utrudnianiu zgłoszeń ze względów organizacyjnych, na liczbę około 200 — rozprowadzono tylko około 50 sztuk, a rzeczywiste zapotrzebowanie w terenie znajdzie się napewno na jakie 100 sztuk — jeśli się weźmie pod uwagę i wsie niezorganizowane. Dowiodły tego i długi rolnicze, — że chłop wszelkimi sposobami rwie się do ulepszenia gospodarki — do postępu. Długi zaciągnięte przeważnie na kupno ziemi, budowanie, krycie budynków materiałem ogniotrwałym, na narzędzia, nawozy i kupno lepszego inwentarza żywego.

Z tego musimy wnioskować, że trzeba nam tworzyć takie warunki, żeby te zagadnienia wchodziły w życie jako czynnik pomnażający bogactwo i dorobek wsi państwa.

Trzeba więc akcję siewnikową prowadzić w dalszym ciągu i większym zakresie. Przystąpić do wprowadzania na wsie skomasowane traktorów, jako środka szybszego, lepszego, a ze względów obronnych gwarantującego nam ciągłość i terminowość obróbki pól. Wprowadzać na wsie żniwiarki w celu szybszego przeprowadzania żinw, ze względu na warunki atmosferyczne. Przeprowadzać młocki za pomocą dużych motorowych młocarni w celu czynienia szybkich omłotów, potrzebnych do siewów i dla uniknięcia szkód przed ogniem, myszami i t. p. Organizować przędzalnie i tkalnie lnu w celu ulżenia w pracy kobiecie; wzmożenia upraw lnu na słomę i ziarno, jako roślina oleista (oleje sprowadzamy). Duża fabryka może być bardzo łatwo unieruchomiona w czasie wojny, a małe warsztaty ostaną się.

Rozpocząć budowę młynów gospodarczych i przemysłowych. Zakładać: elektrownie i przeprowadzać elektryfikacje wsi, słodownie, gorzelnie, krochmalnie, olejarnie, przetwórnie mięsa, owoców, jarzyn i t. p.

Organizowanie, zakładanie, budowa czy nabywanie narzędzi rolniczych — musimy przeprowadzać za pomocą form spółdzielczych, organizując spółdzielnie: wytwórcze, przetwórcze, spożywcze, finansowe, gospodarcze i przemysłowe. Dzisiejsza spółdzielczość musi z biegiem czasu przejść reorganizację (komasacja), a dziś musi myśleć o tym i dołożyć starań, żeby te zagadnienia znajdowały uwzględnienie i w dzisiejszej pracy — a co najważniejsze, żeby obecne różnice zdań i niesławne denuncjacje niektórych leaderów spółdzielczych skierowywane w stronę innej gromady spółdzielczej ustały wobec tych zadań, jakie nas czekają — a dziś, żeby takie „popisy” nie rujnowały, ani nie podważały dorobku spółdzielczego, bo trzeba wiedzieć, że chłop na wsi — jest w spółdzielni mleczarskiej, kasie Stefczyka, w spółdzielni roln. handl. i spółdz. spożywców i wszystkie są mu jednakowo drogie i jego własne.

Wytwórczością narzędzi rolniczych: siewników, młocarń, traktorów, żniwiarek, motorów, kieratów, bron, sprężynówek, parników, przędzalni, wirówek i t. p. — winno się zająć zainteresowane społeczeństwo wspólnie z państwem, ze względu na charakter ogólnej potrzeby, bo nie możemy pozwolić sobie, żeby na całym społeczeństwie wzbogacały się jednostki,

albo grupy tylko, często w interesie sprzecznym z doberm kraju naszego i wtedy będziemy mieli gwarancję, że produkty te będą odpowiadały zadaniom i że dotrą do szerokich mas.

Do prac tych trzeba olbrzymich środków, zrozumienia i nieugiętej woli. Jeśli o środkach pomyśli całe społeczeństwo zgrupowane w organizacjach społecznych, spółdzielczych i samorządzie wraz z państwem — chyba coś w tym kierunku zrobimy. Jeśli owoce pracy i wysiłku dotrą do człowieka i dadzą rezultat — zrozumienic sprawy porwie do dalszej roboty. A jeśli się spojrzy na kapitał gotowych rąk do pracy — to według mnie najważniejsza gwarancja wytwarzania i pomnażania dóbr, która winna chyba stanowić już dziś wartość zasadniczą. Potrzeby tworzenia, pewność zapotrzebowania, gwarancja użytkowa — widzi mi się, że zamieni napisany złoty — na snop dorodnego zboża, kilowat energii, pomagającej człowiekowi, pasmo czy motek srebrnej przędzy, stanowiącej żywotniejszą wartość, niż podkład złota.

Artykuł ten jest raczej zaczątkiem dyskusji w celu omówienia tych zagadnień i prac, które na nas czekają. Bo czas już, byśmy sami do naszych wsi wprowadzali dobra kulturalne i o tych rzeczach sami myśleli, bez pomocy biur czy komitetów do planowania kultury, często wzorowanych na modłę faszyzmu różnego gatunku, i pora wielka, żeby dorobek twórczej myśli ludzkiej był wreszcie własnością narodu, jemu szedł na pożytek — ku potędze państwa i ogólnego dobra, omijając zdala środowiska i grupy przyzwyczajone litylko do wygodnego bytowania kosztem całego społeczeństwa.

Zbiórka na Oświatę Chłopską

W dniach 28 i 29 maja w czasie Zielonych Swiątek tak na obchodach Swięta Ludowego. w których wezmą udział wszyscy wiciarze, jak i we wszystkich miejscowościach nasz Związek przeprowadzi powszechną zbiórkę na Oświatę Chłopską.

Nie skąpmy ofiar.

TADEUSZ BURCZYN

RUCH LUDOWY A INTELIGENCJA LUDOWA

Średniowiecze wczesne wraz z zagarnięciem chłopu ziemi, zabrało mu i wolność osobistą. Chłop, samodzielny włościanin, stał się poddanym, zależnym od swego feodała, stał się przedmiotem woli pańskiej, niezależnie od tego czy wyrazem tej woli był biskup, opat, proboszcz, dziedzic czy książę. Odepchnięty od własnej ziemi, staje się niewolnikiem pana. Wprawdzie walczy o słuszne swoje prawa do życia, buntuje się, tworzy wielkie powstania chłopskie, ogarniające swym zasięgiem nie tylko państwa całe, ale wykraczające nawet na tereny krajów sąsiednich, jeśći weźmiemy jako przykład wojny chłopskie w Hiszpanii, Anglii, Francji, Niemczech czy Czechach w w. XIV i XV, ale wysiłki te stają się bezskuteczne. Na czele ruchu stają co odważniejsi i zdolniejsi chłopi. Wszystkie te jednak wybuchy kończyły się tym, że przyrzekano im wiele, gdy byli w gromadzie, gdy groźni, z bronią w ręku, domagali się praw, żądali sprawiedliwości. Potem, gdy wierząc w przyrzeczenia (nawet monarchów), rozchodzili się do domów, spotykała ich „zasłużona" kara. Trudno w tej chwili wyliczać wyszukane pomysły biczującego i umartwiającego się średniowiecza. „Grzech śmiertelny" był wystarczającym powodem palenia na stosie, łamania kołem, czy smażenia w oliwie, w których to karach celowały przede wszystkim sądy okścielne Świętej Inkwizycji. Za bunty spotykała więc wymyślana kara świętych sądów. A trzeba stwierdzić, że działo się to nie tylko daleko na Zachodzie, ale też i ziemie polskie były grobem niejednej kwarty krwi chłopa, w obronie utrzymania życia przelanej.

Minęły od tych czasów lat setki, a chłop ciągle walczy o zdobycie zabranych mu praw do ziemi, sprawiedliwości i równości człowieka. Daje dowody, gdy tego potrzeba, że nim jest w stopniu wyższym, niż inni. W okresach niebezpiecznych dla państwa pierwszy bez rozumowania oddaje siebie na służbę ojczyźnie. Idzie, prowadzony pewnością, że broni własnej sprawy, przeświadczony, że robi dobrze. I w tym ruchu, obliczonym już na wieki, wzrasta mimo wszelkie trudności zewnętrzne i wewnętrzne, jego świadomość, że jest twórcą nowej rzeczywistości społecznej.

Lud w swej masie zdaje sobie z tego sprawę, że przyszedł już czas, aby wreszcie zrozumiano jego siłę, znaczenie i wolę. Zdecydowana postawa wobec wszystkich przejawów życia współczesnego, zrozumienia.

Lud wszedł już wszędzie, i nie tylko wieś jest mu znana i przez niego opanowana. Małe i wielkie miasto, niski czy wysoki urząd mają już ludzi, których pochodzenie z chaty wiejskiej czy sutereny mało — czy wielkomiejskiej się wywodzi. Inteligencja ludowa, to ci nowocześni przywódcy chłopscy czy robotnicy, to ci, co świadomi zadań wobec grupy społecznej, z którą ich łączą węzły krwi, zwyczajów czy obyczajów, wiedzą, że źle spełnili by swoje zodanie, gdyby nie dążyli do wcielania w życie żądań i woli sprawiedliwości społecznej przez osiągnięcie władzy w państwie. Wszelkie ich w drodze tej załamanie się, mogłoby sprawić, że lud znów znajdzie się w sytuacji nowoczesnego średniowiecza. Zresztą ich zadanie, to nie uległość, ale konsekwentne i zdecydowane, gdzie nie można — ciche, gdzie potrzeba — głośne mówienie o rzeczywistości, której

oni być mają najwyższym wyrazem. W drodze swej, o siłę mas, o pewne barki milionowych rzesz oparci, iść mają nie jak liść drżący z podmuchem wiatru. Świadomość, że dużo jest pracy do odrobienia, wiara w swoje własne możliwości, tworzenie silnych charakterów, których nie załamie chwilowy blask otwierającego się dobrobytu, zdecydowany upór, na dnie którego leży poczucie własnej siły, stworzą przy wytrwałej pracy nowych ludzi — inteligentów, wyrosłych ze wsi i z nią jak najsilniej powiązanych.

Akademicy ludowcy nie stanowią dziś grupy zbyt licznej, ale ci, któbliska staje się bardzo szybko zależna od prawdziwego obrazu społecznego narodu, a nie od woli czy życzeń znikomej jego garstki.

Świadomi tego, że historia, zwłaszcza w ostatnich latach, miesiącach, czy nawet dniach przynosi coraz to nowe zmiany, zwracamy się do tych wszystkich inteligentów z ludu wyszłych oraz i tych młodych, którzy dopiero wchodzą w życie zawodowe, społeczne czy polityczne, aby pamiętali o swoim, najważniejszym zadaniu, którego celem ma być sprawiedliwość i równość społeczna. Czuwać dziś więcej musimy, aby chwile, które przynosić nam będą coraz to nowe formy, były dla was zrozumiałe, aby nerwy wytrzymały, aby charakter wkazał siłę wartości człowieka z ludu.

A iść mamy w gromadzie, trzymać razem i wysoko sztandar swej sprawy. Tylko w masie, w masie świadomej celu i zorganizowanej, zdobędziemy cel wspólny, cel któremu na imię Polska Ludowa. A na drodze tej jak mówi Władysław Orkan: —

Jedyne prawo, iść —
Nie dać się nieść, jak wiany liść.
Ale jak świat w odruchu
do własnej biec paraboli. —

A gdy z koniecznej woli
Skończy się kiedyś lot chyży,
Iść dalej w duchu —
Iść wyżej.

Od Wydawnictwa: Przypominamy, że wszystkim tym prenumeratorom, którzy zalegają z opłatą za rok ubiegły, a nie uregulują do dnia 10 czerwca b. r., wysyłkę Młodej Myśli Ludowej wstrzymamy.

PRZEGLĄD PRASY

„Wiara i życie” — apologetyczne pismo dla inteligencji, wydawane przez duchowieństwo zakonne, poświęciło w N-rze 6 z dnia 15 marca b.r. art. p. t. „Sygnały” zagadnieniom wsi, związanym z wydaniem „Młodego Pokolenia Chłopów” przez Państwowy Instytut Kultury Wsi.

„Jeśli ktoś skłonny do pięknych marzeń o „wsi zacisznej, wsi spokojnej”, to warto go zachęcić, aby posłuchał autentycznych głosów, jakie z tej rzekomo sielankowej wsi dochodzą”.

Dalej czytamy streszczenie, opinii, wynikającej z przestudiowania „Młodego Pokolenia Chłopów”:

„Młoda wieś się w szybkim tempie radykalizuje. Domaga się zmian, żąda przede wszystkim radykalnej parcelacji i to bez odszkodowania. Rzecz znamienna, że co do ostatniego punktu godzi się cała młodzież chłopska, nawet członkowie K. S. M. za nim się przeważnie opowiadają. Młode pokolenie chłopskie nie chce poprzestać tylko na roli „żywiciela kraju”, nie chce się zgodzić z tym, iż tylko w chwili potrzeby, jak w 1920 roku, będą mu powtarzać, że jest „pełnym obywatelem i obrońcą narodu”. To mu nie wystarczy, bo ma poczucie żołnierskie i pragnie stale ponosić odpowiedzialność za losy i politykę kraju. Owszem, nie chce być tylko konsumentem obcej kultury, która mu się często wydaje obcą. Postawił sobie za cel wychowanie nowego typu chłopa „niepańszczyźnianego” oraz stworzenie w Polsce nowej, rodzimie chłopskiej kultury”.

Trzeba przyznać, że autor rzetelnie oddał w tym streszczeniu istotne dążenia i postawę chłopskiej młodzieży; szkoda, że tylko w pismach dla inteligencji księża tak otwarcie piszą. Zestawienie tego urywku z artykułami „Rycerza Niepokalanej” p. t. „Wróg polskiej wsi” budzi poważne wątpliwości moralne co do metod działania kleru na masy.

Czytajmy więc dalej, co „Wiara i Życie” myśli o „Wiciach”.

„Sprawa organizacji wiejskich przedstawia się tak: Ruch młodochłopski, zwłaszcza „wiciowy”, wysuwając hasło radykalnego wyzwolenia wsi spod wielkich autorytetów oraz hasło tworzenia nowego typu chłopa, wyzwala i niejako katalizuje całe niezadowolenie i prężność chłopskiej klasowości. Odpowiada więc doskonale psychice obecnego chłopa, upośledzonego a mającego zarazem poczucie swej siły. Nie trudno zrozumieć, że ruch o tego rodzaju aspiracjach rozwija wielki dynamizm, że jego szeregi stają się atrakcyjne, a jego wybitnie klasowo-chłopska prasa jest z zajęciem, owszem z entuzjazmem czytana. Znacznie odmienne jest położenie organizacji katolickiej, która nie może wysuwać haseł skrajnych, uciekać się do metod walki politycznej, a uważana jest za „księże wojsko”.

W dalszym ciągu autykułu autor wyraża obawy, że może za pośrednictwem Z. N. P. nastąpi połączenie „Wici” z „Siewem”, co byłoby groźnym niebezpieczeństwem dla religii. Co wobec tego robić? zastanawia się autor. Nie wszystkie postulaty chłopskiej młodzieży może Kościół uwzględnić. Kościół w sprawie zasad nie pójdzie na kompromisy „choćby miał stracić nie tylko jedną warstwę, ale świat cały”. Natomiast zdaniem autora wiele może zrobić zmiana stosunku kapłana do otoczenia,

a przede wszystkim powstrzymanie się od zdzierstwa. Poza tym duchowieństwo powinno uznać i poprzeć sprawiedliwe postulaty wsi w myśl encykliki Quadragesino Anno.

Trzeba stwierdzić, że jakkolwiek jest to głos nieprzychylny „Wiciom”, to jednak trzeźwy i ujmujący sprawę na kulturalnym poziomie.

— — — — — — — — — — — —

„*Wici*” — organ Związku Młodz. Wiejskiej R. P. z dnia 16 kwietnia b. r. w N-rze 16 — zawierają artykuł programowy Wład. Furmanka p. t. „Fundamenty Polski Ludowej”. W artykule tym czytamy:

„Przeróżne piśmidła szeroko rozwodzą się o tym, jakoby nasz Związek przepojony był „ideologią marksistowską i materializmem”, że „rewolucyjny duch wiciowy bardzo pachnie wschodem, że czuć go bolszewizmem”. Gdy więc streścimy te wszystkie wymienione przypuszczenia, podejrzenia i oskarżenia w jeden wspólny mianownik, to dadzą one nam wyraźny wniosek — że ruch wiciowy dąży do komunizmu, że płynie nurtem komunistycznym.

Naprawdę, ciężkie i mocne to są oskarżenia rzucane pod naszym adresem i są one bardzo nas krzywdzące — bowiem my nigdy nie tolerowaliśmy komunizmu i nie uznawaliśmy jego zasad w praktyce. To też chciałbym dobitnie wykazać tutaj nasz właściwy wiciowy stosunek do kwestii komunizmu, chciałbym oświetlić to zagadnienie z punktu widzenia naszych założeń ideowych.

Nie mamy bynajmniej w tym wypadku zamiaru legitymować się z naszej zasadniczej postawy ideowo-społecznej i programowej w stosunku do komunizmu przed potomkami średniowiecznej szlachty polskiej i przed klerykalizmem, którzy to świadomie kopią dołki pod zdrowymi postulatami naszych zamierzeń i dążeń — którzy to doskonale je rozumią i widzą ich wartość. Ale, że godzą one w istotne i najżywotniejsze ich interesy materialne, wywodzące się z kapitalizmu — to dlatego podjęli oni energiczną i planową akcję zohydzania i oczerniania nas przed mało zorientowanym społeczństwem. Problem ten chcemy wyjaśnić tylko tym słabo uświadomionym, którzy mogą ulegać fałszywym i błędnym informacjom”.

Jakżeż słuszne są te słowa, co się szczególnie uwydatnia na tle omówionego wyżej artykułu z „Wiary i Życia”. W dalszym ciągu autor, nawiasem mówiąc — zwykły członek Koła Młodzieży z Radzięcina pow. biłgorajski, kreśli zasadniczą linię programową Związku Mł. W. R. P. przeciwstawiając agraryzm i spółdzielczość kapitalizmowi i kollektywnemu przymusowi ustroju sowieckiego. Pod koniec artykułu pisze autor:

„My doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że każdy rzetelnie myślący obywatel orientujący się doskonale w tych kwestiach przyzna, iż warstwy wsteczne i konserwatywne nieuczciwie postępują w stosunku do nas. My wiemy też, że szlachetczyźnie nie może się podobać ustrój agrarystyczny — bo wnosi on zasadę konieczności pracy każdemu człowiekowi, który zechce żyć — i za tą pracę wyznacza odpowiednie, w miarę wartości jej — wynagrodzenie. Nie będzie w nim można żerować na masach świata pracy! Są dobitnie

stwierdzone tezy, że tymi zasadami agraryzm potężnie bije w ustrój kapitalizmu, ociekającego z wyzysku — i to są główne pobudki do rzucania na nas różnorodnych oszczerstw".

Młodzież chłopska rozumie więc motywy oszczerstw i napaści „Rycerzy Niepokalanej", „Małych Dzienników" i innych demagogicznych pism niby to religijnych i potrafi zachować równowagę, prowadząc wytrwale swą pionierską pracę nad przebudową życia społecznego i kulturalnego. Jak widzieliśmy — postulaty młodzieży wiejskiej są rozumiane nawet w poważniejszych środowiskach duchowieństwa.

— — — — — — — — — — — —

„*Sygnały*" — pismo społeczno-literackie, wychodzące we Lwowie — zawierają w N-rze 66 z dnia 1 kwietnia b. r. artykuł Franciszka Gila „Bezdroża uniwersyteckie", gdzie czytamy:

„Dwa są chamskie nurty w kulturze polskiej. Jeden to wkład uczonych tej miary co Bartel, Bujak, Fijałek, Kot, Ptaśnik, drugi to okrzyk wyrobników dyplomu magisterskiego, szlachetnych półgłówków i ćwierćkretynów — stypendystów „precz z chamami"! to pałka, kastet i nóż na odczycie chłopa dr. Szczotki. Ten chamski nurt korporantów szedł dziejami uniwersytetów polskich od zarania niepodległości, od walk akademików warszawskich z robotnikami w czasie wyboru prezydenta Narutowicza, bodaj od walk endeckich z rewolucjonistami 1905 r.".

„W 1937 r. w listopadzie po obchodzie święta niepodległości, bojkotowanym jeszcze przez „Bratnie Pomoce" na chłopów, którzy brali udział w defiladzie we Lwowie napadła bojówka endecka z okrzykiem „co te chamy robią tu w mieście!", może ta sama, która wyrywała transparenty pochodowi pierwszomajowemu. W następnym roku na pochód pierwszomajowy rzucono już z ogrodu politechniki petardy, robotnik Tadeusz Ursyn stracił rękę, a ze stopni kościoła Marii Magdaleny padły kamienie. Gdy robotnicy chcieli czynnie odepszeć napaść, tchórze schronili się do kościoła. Napad na odczyt ludowców odbył się pod hasłem „precz z chamami"! To będzie wieczna hańba naszych uniwersytetów, z których niegdyś wychodzili z dynamitem w plecaku rewolucjoniści, a dziś ukrywają się tchórze i bandyci".

Z drugiego artykułu w tym samym numerze „Sygnałów" J. S. Leysina: „Dialektyka czy ortodoksja" dowiadujemy się o fałszywych skłonnościach zwolenników Marxa, którzy chcą wprowadzić dogmatyczne, ciasne rozumienie twórców materializmu dziejowego:

„Czytamy częstokroć artykuły, a nawet książki, których tenor dałby się skreślić w sposób mniej więcej taki: „Zdobycze współczesnej nauki potwierdzają w tym lub owym punkcie (fotony i elektrony, fale i korpuskuły, przestrzeń i czas, dziedziczność i ewolucja, genotyp i fenotyp) tę lub ową tezę (rozwój wśród sprzeczności, przejście ilości w jakość...), wyrażoną już przed tylu i tylu laty przez Marxa i Eengelsa. W gruzy oto rozpadają się systemy Berkeley'ów, Hume'ów, Kantów, Machów i (silicet...) Jeansów i Eddingtonów, a tylko

jeden system, datujący się od Demokryta i Leukypa, do ostatniej zaś doskonałości doprowadzony przez twórców materializmu dialektycznego — trwa jako „niewzruszony biegun w pogoni zjawisk" i ostatnie się do „ewentualnego końca istnienia ludzkości", jak pisze w nr. 60 „Sygnałów" Zygmunt Jarosz".

W odpowiedzi na te zapędy niektórych marxistów, chcących z teorii Marxa i Engelsa zrobić dogmatyczną, niezmienną religię, pisze autor:

„Materializm dialektyczny należy rozumieć jako metodę pracy badawczej, nie zaś jako zamknięty w sobie system wiadomości o świecie. Metodę tę stosować można jedynie w połączniu ze starszą od niej metodą empiryczną".

„Żadna teza materializmu dialetkycznego, choćby nie wiedzieć jak ogólna, ogólnikowa, a przez to w treść uboga, nie ostanie się prawdopodobnie „do końca ludzkości".

Natomiast ostaną się czyny naukowe materializmu dialektycznego: co krytyka materialistyczna obali, to upadnie definitywnie.

„Torowanie dróg poznania — to jest funkcja materialistycznej dialektyki, funkcja, którą spełnia nie tylko słowem i pismem, ale i przede wszystkim społecznym czynem. Lecz, tym samym, nie może też ona być ortodoksyjna. Ortodoksyjna dialektyka, która przysięga na „verba magistri" — to sprzeczność sama w sobie".

Jako przeciwnicy dogmatyzmu i ortodoksji musimy z zadowoleniem stwierdzić, że wśród socjalistów dokonuje się pożyteczna polemika. Doktrynerskie trzymanie się doświadczeń poczynionych przez Marxa w zupełnie innnych warunkach — w XIX wieku przyniosło już społeczeństwom i... socjalistom wiele szkody, choćby wziąć kwestię rolną, gdzie z uporem fanatycy marxizmu przeprowadzają lub chcą przeprowadzić eksperymenty fabryczne.

„Polityka" — pismo tygodniowe elementów obszarniczo-klerykalnych — przynosi w n-rze 9 z dnia 23 kwietnia b. r. kilka ciekawych artykułów. We wstępnym artykule „Przyszłość można przewidzieć" pisze Stanisław Stomma:

„Socjolog francuski G. Tarde twierdzi, że w historii następują stale kolejno po sobie: moda i obyczaj. Są okresy mody i epoki obyczaju.

Okresy mody odznaczają się wybujałym indywidualizmem, wiarą w geniusz ludzki i postęp. Są to okresy materialistyczne o tendencjach uniwersalistycznych. Odbywa się wtedy gorączkowy postęp i naśladownictwo jest powszechne.

Okresy obyczaju mają charakter wręcz przeciwny. Są to okresy koncentracji, skupienia i pogłębienia. Rozwój odbywa się w społeczeństwach zamkniętych, a nawiązuje ściśle do przeszłości, czerpiąc stamtąd natchnienie. Posługując się współczesną terminologią, porakter kosmopolityczny.

Niepodobna zaprzeczyć, że, gdy chodzi o historię Europy, a przynajmniej Europy łacińskiej, obserwacja jest trafna".

Na tle tej teorii autor twierdzi, że obecnie jesteśmy u początku nowego okresu „obyczaju".

Oczywiście można snuć różne teorie, jak to robi G. Tarde i można

tymi teoriami podpierać swoje nadzieje nacjonalistyczno-konserwatywne, co widzimy u autora z „Polityki”. Ale najpierw trzeba stwierdzić, że każda taka ogólna teoria, choćby najlepsza, zawiera najwyżej cząstkę prawdy, a po drugie nie wiadomo, czy obecnie jesteśmy u początku, czy u końca okresu „obyczaju” — czyli okresu wstecznego. Autor — St. Stomma — za bardzo chce podpierać swoje faszystowskie upodobania, aby można uznać jego obserwacje i wnioski za obiektywne.

W następnym art. „Piramida wielkości” zam. w tym samym n-rze „Polityki” zastanawia się W. Zaleski nad zagadnieniem przyrostu ludności i możliwościach zatrudnienia młodzieży wchodzącej w życie:

> „Rozmiary przyrostu naturalnego, a ściślej mówiąc liczby urodzin, zależne są od dwu przede wszystkim czynników: od obyczajów i od stanu gospodarczego. Możemy być pewni, że groźne niebezpieczeństwo zdemoralizowania narodu mija. Ale czynnik drugi...”.

Myśmy zawsze podkreślali, że jeżeli młodzież nie może zawierać związków małżeńskich, jeśli matki nie mają co dać jeść dzieciom, jeśli dla dzieci nie ma miejsca w szkole—przyrost będzie się zmniejszał, niezależnie od takiej czy innej propagandy. Niebezpieczeństwa zdemoralizowania narodu to wogóle nie było. Są różne tendencje i walki w środowiskach inteligenckich, gdzie zamiast dziecka chowa się pieska, ale te rzeczy nie dotyczą zdrowego moralnie i społecznie elemntu chłopskiego.

Gdy się już zajmujemy „Polityką”, to musimy podkreślić, że pismo to nareszcie po ostatnich wydarzeniach zrezygnowało ze swej „prometejskiej idei” wyprawy z Niemcami na Rosję, podobnie jak wyleczyło się z choroby filogermańskiej wileńskie „Słowo” obszarnicze z Catem-Mackiewiczem na czele. Dowiadujemy się o tym z takiego urywku Przeglądu Zagranicznego „Polityki”:

> „Jakkolwiek bowiem, oddając się rozważnym konsyderacjom politycznym w czasie pokoju, nie zatracimy nigdy świadomości podwójnego komunistycznego i rosyjskiego niebezpieczeństwa grożącego nam od strony wschodniej, to trudno byłoby od nas żądać takiej rozważnej kalkulacji w czasie gdybyśmy zostali uwikłani w walkę na śmierć i życie przy ścianie zachodniej. W perypetiach tej walki, kiedy Warszawa byłaby bombardowana i kiedy przecinano by nam główną życiodajną arterię prowadzącą do morza trudno było by z zimną krwią odmierzać i ograniczać pomoc jaką byśmy mogli otrzymać ze Wschodu”.

Tak więc zwykli ludzie z obozu polskiej demokracji mieli rację, wskazując od dawna na niebezpieczeństwo płynące od hitlerowskich Niemiec. Natomiast „Prometeusze” z „Polityki” złą politykę propagowali na łamach swego pisma.

— — — — — — — — — — — —

„*Epoka*” — w n-rze 11 tego pisma z dnia 15 kwietnia b. r. w dziale „Dekada polityczna” znajdujemy ciekawe i trafne uwagi o tym, co można wnioskować z zaboru Albanii przez Włochy:

> „Pozostaje tylko jedno przypuszczenie: Albania potrzebna jest Włochom jako baza wojskowa, jako pozycja strategiczna. Jako pozycja mająca być użyta w tak krótkim czasie, że wobec tego znaczenia idą w kąt wszystkie motywy propagandowe, agitacyjne, dyplo-

matyczne. Okupacja Albanii stanowi jeszcze jeden dowód, że dzisiaj już nie polityka, nie dyplomacja, a wyłącznie strategia, wyłącznie czynniki natury wojskowej decydują o pociągnięciach osi. To znaczy: że cała polityka osi oparta jest w tej chwili na założeniu bliskiego, wielkiego konfliktu, lub conajmniej jego prawdopodobieństwa.

Rzut oka na mapę wyjaśnia nam zresztą, o co chodzi: zajęcie Albanii ma wykruszyć Jugosławię z bloku antytotalnego. Granica włoska, granica niemiecka, granica węgierska, granica bułgarska — teraz z kolei przybywa piąta granica albańska. Jedynie wąski pas graniczący z Rumunią i drugi, równie wąski, granicy greckiej, są względnie bezpieczne. Pozatem Jugosławia, jak przed rokiem Czechosłowacja, otoczona jest ze wszystkich stron.. Polityka p. Stojadinowicza przynosi owoce. Poza tym — obsadzenie Albanii utrudnia pozycję Grecji, związanej szeregiem porozumień z Wielką Brytanią.

Tak samo odnośnie do Hiszpanii „Epoka" snuje ciekawe wnioski co do przyszłej roli tego kraju pod rządami zwycięskiego gen. Franco:

„Z chwilą, kiedy nie trzeba było już niczego uzyskać, kiedy flota hiszpańska, oddana przez republikanów Francji, już została oddana rebeliantom, kiedy znikły ostatnie ośrodki oporu na terenie Hiszpanii — maski zostały odrzucone. Gen. Franco oficjalnie zgłosił przystąpienie do „paktu antykominternowskiego"—a wiadomo przecież o tym, że pakt ten skieroawny jest przede wszystkim przeciw „komunizmowi" Francji i Wielkiej Brytanii, odmawiającym mocarstwom „anty-komunistycznym" „przestrzeni życiowej", niezbędnej dla ratowania świata przed widmem bolszewizmu. Co więcej, ponoć już w najbliższym czasie gen. Franco ma zgłosić swe pierwsze „antykomunistyczne" żądania: oddania mu Gibraltaru, należącego obecnie do Anglii i części francuskiego Marokka. Nic nie wiedzieliśmy dotąd o rozwoju komunizmu na skałach gibraltarskich. Dla bezpieczeństwa, by łatwiej było wytępić ten komunizm gibraltarski, wylądowały dwie nowe włoskie dywizje w Kadyksie i skierowały się odrazu pod Gibraltar. Nic dziwnego, że marszałek Pétain, wysłany do Burgos w nadziei, że uda się mu przeciwdziałać wpływom osi, powrócił do Paryża na dłuższy urlop odpoczynkowy.

Nic dziwnego też, że w kołach prawicy francuskiej, przynajmniej tej uczciwszej, panuje przygnębienie. Gdyby znali historię Polski, może pomyśleliby o słowie Targowica. Rola pewnych ludzi w całej tej aferze jest mocno podobna do roli Szczęsnego Potockiego".

Po zastanowieniu się nad skutkami zwycięstwa „narodowców" w Hiszpanii, a mianowicie nad wzmocnieniem Rzymu i Berlina przeciwko innym państwom i między innymi Polsce, trzeba ze smutkiem wspomnieć jasnogórskie ryngrafy i akademickie hołdy ze Lwowa — przesłane „bohaterskiemu" generałowi do Hiszpanii. Czas by był przyznać się do winy i nie bałamucić opinii, jak to już zrobiła wyżej wspomniana „Polityka" w odniesieniu do Niemiec.

S. I.

MIECZYSŁAW ORZEŁ

W SPRAWIE MAJOWEGO NUMERU „MŁODEJ MYŚLI LUDOWEJ"

Podobnie, jak w roku ubiegłym majowy numer „Młodej Myśli Ludowej" zostanie poświęcony całkowicie sprawie wprowadzenia maturzystów w zagadnienia Ruchu Ludowego i przekonania ich, że w nim jest dla nich miejsce i obowiązek pracy. Sprawa ta nabiera bardzo doniosłego znaczenia, jeżeli uwzględnimy, że zjawiskiem b. często spotykanym jest wysferzanie się synów chłopskich, a co za tym idzie zupełna strata tych ludzi dla Ruchu Ludowego. W ten sposób wieś traci tysiące swych córek i synów, wysila się na kształcenie, a wysiłek jej jakże często przeciw niej się zwraca.

Ten niszczący siły wsi proces wysferzania się rozpoczyna się w gimnazjum, gdzie młodzież chłopska często już wstydzi się swego pochodzenia. Różnica między synami kształcącymi się, a ojcami pogłębia się, gdy ci dostaną się na Wyższe Uczelnie, a nie znajdą się pod wpływem swych starszych kolegów — młodzieży ludowej. Coraz bardziej drogi ojców i dzieci rozchodzą się, wreszcie biegną w różnych kierunkach, synowie występują przeciw dążeniom swych ojców.

Jest to tragedia wsi polskiej. Wkłada wieś kapitał w kształcenie córek i synów, a tymczassem ani kapitał, ani procent od włożonego kapitału nic zwraca się.

Tak dalej być nie może. Synowie chłopscy nie mogą stać w szeregu endeckiej reakcji, muszą spłacić zaciągnięty dług, muszą stać się nieodrodnymi synami wsi, tę wieś wyczuwać, z tą wsią, o jej należne prawa walczyć w Ruchu Ludowym.

Nie wszystka młodzież kształcąca się idzie śladem wyrodnych synów chłopskich i odżegnywuje się od pracy i współodpowiedzialności za losy Ruchu Ludowego.

Jest już spora gromadka tych, którzy głęboko pojęli swoją dziejową rolę, którzy nie szczędzą czasu i pracy nad opgłębieniem Ruchu Ludowego.

I to zjawisko każe w przyszłość spojrzeć nieco spokojniej. Chłopska Młodzież Akademicka spełni swoje zadanie tym lepiej, im będzie jej więcej. To też dla przyciągnięcia maturzystów do Ruchu Ludowego wydajemy majowy numer „Młodej Myśli Ludowej".

Numer ten powinien spełnić jeszcze jedną ważną rolę. Nawet ci maturzyści, którzy głęboko w sercu noszą swoją ludowość po skończeniu gimnazjum stają przed pytaniem: co dalej, gdzie iść? co studiować? skąd wziąć pieniędzy na studia? Pytania te kiedyś były przedmiotem troski ich kolegów, obecnych akademików, wiciarzy i ludowców. Wzbogaceni w własne doświadczenie pokierowania swoim losem, w trosce o przyszłość wsi, chętnie udzielą swoich spostrzeżeń młodym oklegom. Być może, że w ten sposób maturzyści chłopscy poczują się wydelegowani przez wieś do studiowania i poświęcą swoją pracę zawodową i społeczną dla dobra wsi

i Polski Ludowej Być może, że w ten sposób zapobiegnie się marnotrawstwu sił, czasu i pieniędzy, a jednocześnie zachęci się młodzież do studiowania. Zwróci się uwagę na wybór z punktu widzenia potrzeb wsi oraz zapobiegnie się przerzucaniu studentów z wydziału na wydział, z uczelni na uczelnię.

Maturzyści — synowie chłopscy są w znacznie trudniejszych warunkach, aniżeli ich rówieśnicy miejscy. Z jednej strony brak jakiegokolwiek oparcia materialnego nie pozwala realnie pomyśleć o studiach, z drugiej strony: co wybrać? Nie mają maturzyści chłopscy ojców, wujków, stryjów, ciotek — doktorami, profesorami, inżynierami, adwokatami, to też nie są dobrze zorientowani, ani nie zdają sobie często sprawy z wymagań i warunków ekonomicznych obranego zawodu. Bardzo częstym przeto wypadkiem jest, że student zapisuje się na wydział humanistyczny uniwersytetu, by po roku studiów przerzucić się na wydział matematyczno-przyrodniczy, wreszcie znów po 2 — 3 latach na Politechnikę. Upłynęło kilka lat — i tej nie skończył, stracił parę lat, koledzy dawno go wyprzedzili, a on ma to samo, co kiedyś przed laty — maturę.

Do nieznajomości wymagań i warunków ekonomicznych i fachowych danego zawodu dołącza się brak środków materialnych. I w tej sprawie można bardzo wiele pomóc, bądź to na drodze czysto informacyjnej co do możności zarobkowania, bądź to drogą pewnej pomocy materialnej, jak stypendiów, bonów obiadowych, bezpłatnych mieszkań, pożyczek i t.p.

O tym wszystkim poinformuje maturzystów majowy numer „Młodej Myśli Ludowej". Dążeniem akademików jest szeroko numer ten rozkolportować i rozprowadzić. zwracamy się przeto do wszystkich czytelników „Młodej Myśli Ludowej" o nadsyłanie adresów maturzystek i maturzystów pod adresem: Akademickie Koło Młodzieży Wiejskiej „Wici", Warszawa, ul. Książęca 4 m. 4. Wszystkim osobom, których adresy zostaną nadesłane wyślemy bezpłatny majowy numer.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

WOJCIECH JANCZAK

Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI

(Z powodu książki F. Honowskiego — „Prawo polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej" 1918 — 1938).

Fakt zorganizowania się pewnego narodu w organizm państwowy, lub też odzyskanie utraconej niepodległości, jest niewątpliwie dla życia tego narodu wydarzeniem wielkiej doniosłości.

Raz dlatego, że zaspokojona zostaje w ten sposób naturalna ambicja społeczno-państwowa tego narodu; po drugie i przede wszystkim dlatego, że w ramach własnego państwa możliwe jest tylko zachowanie i rozwijanie własnych właściwości plemiennych, kulturalnych, społecznych

i t. p. oraz wyłączne prawo rozporządzania na własny użytek rezultatami swej pracy.

Taki fakt wielkiej doniosłości przeżyliśmy i my niedawno. Po 150 latach politycznej niewoli, w której, rozerwani na trzy części i wtłoczeni przemocą w obce nam duchem i kulturą organizmy państwowe, wiedliśmy niewolniczy żywot, w roku 1918, po wielu bohaterskich wysiłkach, odzyskaliśmy utracony byt polityczny.

Ile nadziei, ile pięknych marzeń, ile łez i krwi związanych było z tym faktem, to zrozumieć mógł tylko ten, kto z podniesioną głową i pogardą w oczach szedł na stopnie szubienicy lub stawał przy słupku przed lufami plutonu egzekucyjnego.

Może także rozumieją ten fakt dobrze ci wszyscy, których nadzieje okazały się złudne i marzenia niespełnione. Dużo pewno jest takich, a wśród nich są i tacy, którzy już byli na stopniach szubienicy lub przed lufami karabinów. Czemu się jednak zawiedli? Bo dla tych wszystkich bojowników, żyjących i nie żyjących już, Wolna i Niepodległa Polska nie przedstawiała się jako złudny miraż lub piękny obraz zawieszony w obłokach, ale przedstawiała się jako państwo konkretne, jako państwo o określonym ustroju i porządku polityczno-prawnym. Większość z nich pieściła w swych duszach obraz Polski nie tylko Wolnej i Niepodległej, ale Polski sprawiedliwości społecznej, Polski, gdzieby nie było ucisku, tak znienawidzonego, gdzieby nie było nędzy i ciemnoty, gdzieby nie było krzywdy w jakiejkolwiek postaci.

Rozumieli ci wszyscy bohaterscy bojownicy, że te wszystkie ideały i wypieszczone w snach wizje przyszłej Polski urzeczywistnić się mogą dopiero w własnych granicach, w własnej polskiej zagrodzie. Stąd sama idea Niepodległości stała się synonimem walki o przyszły wewnętrzny ustrój Polski. I odwrotnie: wizja przyszłej, już wolnej Polski, stała się na okres niewoli ideą Niepodległości. I zależnie od tego, jak się poszczególne jednostki i grupy ludzi zapatrywały na przyszłe, wewnętrzne życie Polski, kształtowała się idea samej Niepodległości. To też inna była koncepcja niepodległościowa narodowych demokratów z Dmowskim na czele, a inna socjalistów z Piłsudskim i Daszyńskim. Inaczej na ideę Niepodległości zapatrywał się Thugutt i Nocznicki, a inaczej kardynał Kakowski i książę Lubomirski. Bo też różne, całkiem różne, były ich zapatrywania na wewnętrzny ustrój i porządek społeczny Wolnej Polski.

Rzecz oczywista, że z chwilą, gdy tylko te wszystkie grupy ludzi o mniej lub więcej sprzecznych poglądach znalazły się w granicach już wolnej Polski, musiało przyjść do walki, zwłaszcza tym ostrzejszej, że nadszedł moment decydujący i najważniejszy. Mianowicie nadszedł moment nadania Polsce ustroju społeczno-politycznego, uchwalenie konstytucji.

I walka ta rozegrała się. Jakkolwiek trwa ona do dziś, choć ma już nieco inny charakter, to ta walka, o której piszę rozegrała się na krótkiej przestrzeni czasu, bo właściwie od pierwszych dni 1918 roku do marca 1921 r. t. j., do momentu uchwalenia konstytucji, albo lepiej do zamachu majowego z 1926 r., z przerwą spowodowaną wojną polsko-bolszewicką.

Ten krótki okres czasu był i będzie jeszcze długo czymś niesamowitym. Obok doskonałego materiału „podręcznikowego” do nauki „gry politycznej” dla kandydatów na „wodzów” politycznych będzie on także jeszcze w obecnym pokoleniu narzędziem walki politycznej. Jak się chce dziś kogoś zrobić „wielkim” to się przypomni tamte czasy; jak się będzie chciało usunąć niewygodnego konkurenta politycznego i obrzucić go błotem, to też mu się przypomną tamte czasy.

W latach tych bowiem wszystko znaleźć można. Jedno tylko jest niewątpliwe. *W latach tych rozegrała się pierwsza wielka bitwa polityczna demokracji polskiej z resztkami szlachetczyzny i reakcji polskiej.*

Wojna wtedy naprawdę zaczęta byłaby się już dziś niewątpliwie skończyła, gdyby w 1926 r. siłą nie przerwał jej Piłsudski. W ten sposób okres walki społecznej w Polsce znacznie się przedłużył i trwa dalej.

Nic więc dziwnego, że na temat omawianego okresu powiedziano w Polsce już wiele i jeszcze się mówi. Wypisano morze atramentu i zapisano góry papieru. Każda prawie z ówczesnych partii politycznych omówiła swoją działalność w licznych, książkowych publikacjach bądź bezpośrednio uczestników, bądź też pilnych, a „swoich” obserwatorów. Najmniej głosu na ten temat do tej pory zabierała wieś. Czyżby chłopi nie brali udziału w tej walce? Owszem brali i to prawie decydujący. Skutek tego jest taki, że na ówczesnym dorobku, czy niedorobku chłopskim żerują dziś różnego rodzaju koniunkturalni politycy, czy „bezstronni” pisarze, ukrywając starannie to, co było dobre, a rozdymając do niebywałych granic to, co było złe.

I w jakim celu? W celu skompromitowania dzisiejszego ruchu politycznego chłopskiego i odmówienia nam prawa decydowania o losach Polski. Bo czemże są takie wnioski: jeżeli 20 lat temu nie potrafiliście, to i dziś nie potraficie. To jest taki sam wniosek, jak ten: jeżeli 20 lat temu nie prosiłeś niani, żeby ci udzieliła niezbędnej pomocy, to i dziś bez obejść się nie możesz. Czy taki wniosek ma odrobinę zdrowego sensu?

Przedemną leży świeżo wydana książka p. t. „*Prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej*” 1918 — 1938 — Feliks Honowski, Bibl. Prawno-polityczna, Warszawa 1939.

Autor tej książki postawił sobie za zadanie nakreślić prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na przestrzeni 20 lat Odrodzonej Polski, t. j. od roku 1918 do końca roku 1938. Szmat to czasu ogromny i dla wsi o kapitalnym znaczeniu, zwłaszcza, że każdy prawie miesiąc w tym dwudziestoleciu przynosił dla wsi coraz to nowe zjawiska i pomnażał jej własny dorobek polityczny i jej własne zdobycze.

To też z niekłamaną ciekawością zabrałem się do czytania tej książki, chcąc z jej pomocą rzucić krytycznym okiem na 20-letni chłopski marsz.

Znikły jednak nadzieje.

Autor przy pisaniu tej książki obrał jakąś dziwną i niespotykaną nigdzie metodę dziejopisarską. Pisząc o 20-letnich dążeniach politycznych wsi polskiej, świadomie zupełnie omówł tylko rok 1918 i trochę 1919. Potem „skończył” 20-cia lat i omówił tylko ostatnie 2 — 3 lata. Skończył zaś na... Ozonie i gloryfikowaniu jego wielkiej, dziejowej misji, na uzasadnianiu ozonowej ideologii w odniesieniu do wsi i t. p.

O takich zaś „drobnostkach", jak rok 1920, jak rok 1926, jak zjednoczenie stronnictw chłopskich w jedno Stronnictwo Ludowe, jak Brześć, jak Nowosielce, jak strajk chłopski, jak chłopskie manifestacje autorów, świadomie, jak sam pisze, po prostu „zapomniał".

Drugie osobliwe „curiosum" tej książki to metoda oceny zjawisk. Zjawiska społeczne, jeżeli chce się być obiektywnym, oceniać można z dwóch punktów widzenia:

1) albo metodę socjologiczną albo 2) metodę historyczną, t. j. metodę patrzenia z szerszej płaszczyzny historycznej. Nigdy zaś zjawisk społecznych nie można mierzyć miarą jednej osoby, choćby to był geniusz największy. Tak jak powierzchni nie można mierzyć miarą obiętości. Są to bowiem rzeczy zupełnie od siebie różne i prowadzące do zupełnie faszywych wniosków.

Trzecia osobliwość to materiał na jakim autor się oparł. Tytuł książki jest „Prawno-polityczne dążenia wsi polskiej na tle literatury ludowej".

W treści natomiast nie spotykamy ani jednego słowa o wsi jako takiej, tylko o roli i działaności politycznej przywódców chłopskich.

Autor popełnił tu ten sam grzech, jaki popełnia jeszcze wielu ludzi w Polsce, mianowicie grzech, polegający na utożsamianiu wsi i jej dążeń z chłopskimi przywódcami. Pogląd to błędny i z gruntu fałszywy.

Jeżeli on miał swoje pewne uzasadnienie w pierwszych latach naszej niepodległości, tak w ostatnich latach stracił zupełnie na znaczeniu. Gdzie dowody?

Najjaskrawszym jest rok 1935, kiedy to w przeddzień wyborów sejmowych prawie połowa wybitnych dotychczas przywódców chłopskich przeszła do sanacji.

Wielu ludziom zdawało się, a w ich liczbie pewno i autorowi, że conajmniej połowa chłopów pójdzie za nimi. Tymczasem wieś ani drgnęła. I będzie pod tym względem coraz lepiej. *Bo dziś wieś to nie to samo, co przywódcy*. Najbardziej wpływowi i najbardziej zasłużeni znajdą się sami, jeżeli staną wpoprzek naturalnym dążeniom społeczno-politycznym wsi.

I jak powiadam, można go usprawiedliwić częściowo co do roku 1918 i 1919, bo wtedy poza wypowiedziami przywódców wieś sama mało wypowiadała się. Ale conajmniej od 1928 roku jest to pogląd fałszywy.

To też lepiejby zrobił autor, gdyby w drugiej części swej książki zamiast opierać się na taktycznych wywiadach, czy na teoretyczno-dyskusyjnych artykułach z miesięcznika „Wieś i Państwo" wziął sobie do ręki „Pamiętniki chłopów", lub liczne już dziś materiały ankietowe, życiorysy i t. p., pochodzące bezpośrednio ze wsi.

A uchwały i rezolucje zjazdów i manifestacyj chłopskich, a broszury i poważne książki programowo-polityczne nie interesowały Szan. Autora? Jeszcze jeden zarzut, natury formalnej. W drugiej części książki autor co parę zdań sugeruje chłopom, że powinni zająć się tylko pracą gospodarczą i społeczną, że są politycznie niedojrzali i t. p.

Ten sam zarzut braku pracy gospodarczej stawia zorganizowanemu ruchowi politycznemu, jako pocisk ciężkiego kalibru.

Nie wspomniał mimo to, choćby tylko o przebiegu i uchwałach i *wypowiedziach właśnie*, odpowiedzialnych polityków chłopskich na wielkiej Konferencji Głównych Komisyj Gospodarczych S. L. i „Wici" z listopada ub. r. Wiedział o tej konferencji lub powinien był wiedzieć, zwłaszcza, że cytuje artykuły z połowy grudnia, a konferencja była w listopadzie i głośno było o niej w prasie.

Przemilczał znów ten fakt, bo inaczej musiałby Szan. Autor $^2/_3$ swej książki wrzucić do pieca, lub do kosza. A o to chyba Szan. Autorowi nie chodziło. Chodziło mu natomiast o co innego.

Cała budowa, wszystkie osobliwe metody tej książki, opuszczenie 1920 roku i innych ważnych przejawów politycznej dojrzałości chłopów, mimo, że temat książki i natura zagadnienia tego wymagały, są tak skonstruowane, żeby „wykazać", że chłopi nie dorośli do roli pełnoprawnych politycznie obywateli, i że ich dzisiejsze, samodzielne dążenia polityczne są niczym węcej, tylko „grą polityczną", opartą na obrażonej ambicji przywódców. Tak jak w 18 roku nie okazali żadnego zmysłu politycznego, tak i dziś zmysłu tego nie mają.

Mogą, owszem, walczyć o władzę i o udział w rządach, o zmianę ustroju i t. p., ale tylko o Polskę bez przymiotnika „chłopska" czy „ludowa".

Taki jest cel autora i takie są wskazania książki.

Nie zajmowalibyśmy się tą książką, gdyby nie chęć wykazania, jakich środków chwyta się wroga nam progaganda polityczna i ile czujności musi być z naszej strony.

Ruch ludowy to ruch społeczny, a nie żaden sztuczny twór politycznych bankrutów.

Żadne metody, choćby najwięcej „naukowe" nie zmienią faktu, że Polska społecznie jest chłopska i politycznie będzie chłopska.

Koledzy, którzy *wypożyczyli książki* z świetlicy akademickiej przy *Instytucie Oświaty i Kultury* im. Staszica, proszeni są o *zwrot* tychże w *najbliższym czasie*. Pamiętajcie o tym, że ci, którzy tych książek obecnie potrzebują, są również w trudnych warunkach. Spieszcie więc spełnić swój obowiązek, byśmy nie byli zmuszeni nawoływać opieszałych *imiennie*.

Świetlica Akademicka. Warszawa, ul. Książęca 4 m. 4.

Warunki prenumeraty: Rocznie—6 zł, półrocznie—3 zł, kwartalnie—1.50 z

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor: **Tadeusz Rek** Wydawca: **Adam Zieliński**

Druk. Matematyczna, H. Zajączkowski, Warszawa, Miedziana 3 tel. 295-55